

Cenzura Facebooka ogranicza możliwości Polaków

7 czerwca 2019

5 czerwca w warszawskim Sądzie Okręgowym uruchomiono proces przeciwko firmie Facebook na podstawie pozwu złożonego przez prezesa Reduty Dobrego Imienia Macieja Świrskiego z powodu tzw. cenzury przewencyjnej.

Zdaniem Macieja Świrskiego swoją działalnością Facebook złamał art. 54 Konstytucji, według którego „każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”, a „cenzura przewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane”.

Sprawa dotyczy sytuacji, która zdarzyła się w 2016 roku, kiedy prezes RDI chciał wziąć udział w Marszu Niepodległości 11 listopada. Jak wyjaśnia, chciał znaleźć informację dotyczącą nadchodzącej imprezy, ale to mu się nie udało. „Cenzura przewencyjna nie pozwoliła mi zasięgnąć informacji, której potrzebowałem” – powiedział.

Wśród innych przyczyn, które spowodowały decyzję o złożeniu pozwu, Świrski wymienił zablokowanie konta na Facebooku Sławomirowi Jastrzębowskiemu z powodu opublikowania przez niego wizerunku znaku graficznego ręki z mieczem (w latach 30. XX wieku grafikę tę używano jako symbol ONR Falangi).

Jak twierdzi obrońca Świrskiego mec. Monika Brzozowska, w sprawie Świrskiego doszło do dyskryminacji ze względu na narodowość, religię i światopogląd co jej zdaniem dotyka wszystkich użytkowników portalu Facebook.

Zupełnie inaczej traktuje się np. różnego rodzaju symbole, w tym ten symbol, który był tak naprawdę przyczyną usuwania wpisów dotyczących Marszu Niepodległości, czyli symbol falangi, a zupełnie inaczej Facebook reaguje na różnego

rodzaju symbole, chociażby sierpa i młota – powiedziała Brzozowska.

Z kolei przedstawiciele Facebooka mają inne stanowisko w tej sprawie. Uważają, że słowo „cenzura” w języku prawnym dotyczy wyłącznie prewencyjnej kontroli mediów ze strony państwa i że działania moderatorów portalu nie były skierowane indywidualnie przeciwko Świrskiemu.

Ale prezes RDI z taką argumentacją się nie zgadza. Jak sugeruje RDI na swojej stronie internetowej, „wspólnym czynnikiem, który łączył zablokowane strony, była tematyka Święta Niepodległości 11 listopada”. Jednak Facebook nie podał konkretnych przyczyn zablokowania użytkowników portalu poza tym, że publikowane treści są niezgodne z polityką serwisu.

„Maciej Świrski jako użytkownik Facebooka żąda przeprosin za naruszenie jego praw do pozyskiwania informacji wolnych od cenzury i dyskryminacji oraz udzielenia Facebookowi zakazu stosowania cenzury, dyskryminacji i blokowania swobody informacji na platformie spółki” – informuje RDI.

To już nie pierwszy raz, gdy Facebook blokuje strony użytkowników z niejasnych powodów. Na przykład na początku tego roku portal zablokował ponad 500 kont związanych z Rosją, w tym siedem stron agencji Sputnik, w związku z rzekomą „niewiarygodną działalnością w ramach sieci”.

28 listopada 2018 roku Ministerstwo Cyfryzacji podpisało porozumienie z przedstawicielami Facebooka, które przewiduje, że już wkrótce w Polsce pojawi się „punkt kontaktowy”. To pierwsze porozumienie tego typu. Dzięki niemu polski użytkownik, którego konto lub udostępnione treści zostały zablokowane, usunięte będzie mógł złożyć wniosek o przeprowadzenie dodatkowej kontroli, czy decyzja Facebooka była słuszna.

„Dzięki dobrej współpracy z polskim przedstawicielstwem Facebooka będziemy pierwszym krajem na świecie, w którym takie

rozwiązanie zacznie działać. Porozumienie, które podpisaliśmy, wspiera ochronę wolności słowa w Internecie, a użytkownicy portalu dostaną dzięki niemu de facto dodatkową instancję odwoławczą od blokad” – powiedział minister cyfryzacji Marek Zagórski.

Źródło: pl.SputnikNews.com

Komentarz „Wolnych Mediów”

Sukces, którym chwali się minister cyfryzacji Marek Zagórski w ostatnim akapicie, to tak naprawdę porażka. Bo organem sprawdzającym czy usunięty wpis łamał zasady „Facebooka” nadal jest „Facebook”, a dodatkowa weryfikacja nie skutkuje szczegółowymi wyjaśnieniami. „Wolne Media” spotkały się z taką cenzurą linku do wpisu na „Wolnych Mediach” o śmierci Adamowicza (wpis podważał oficjalną wersję wydarzeń), odwołały się, ale nie otrzymały sensownych wyjaśnień. Wyjaśnienie „Facebooka” skrócie wyglądało tak: wpis z linkiem łamał zasady bo łamał zasady. Ciekawe, ile procentowo odwołań kończy się uznaniem pomyłki „Facebooka”?